

M A R E K K R A J E W S K I

Po co nam insty- tucje kultu- ry?

do BROSZURA
MYŚLENIA

MAREK KRAJEWSKI

Po co nam instytucje kultury?

Wprowadzenie

JOANNA ORLIK

do **BROSZURA
MYŚLENIA**

Wprowadzenie

JOANNA ORLIK

Istnieje potrzeba mówienia o instytucjach. Jest to być może potrzeba paląca. Timothy Snyder w swej książeczce *O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku* apeluje: „Broń instytucji. To instytucje pomagają nam zachować przyzwoitość. One też potrzebują jednak naszej pomocy. (...) Instytucje nie obronią się same. Jeżeli nie będziemy bronić każdej z nich od samego początku, runą jedna po drugiej. Wybierz zatem instytucję, na której ci zależy (...) i stań po jej stronie”.

Jak rozumiem to, że instytucje pomagają nam zachować przyzwoitość?

Jest takie słowo: zinstytucjonalizować. Niezbyt korzystnie się kojarzące, prawda? Przywołuje na myśl włóczenie w ograniczenia, uziemienie, przydanie masy czemuś, co dotąd było wolne, lekkie i zwinne. Lecz czy nie na tym właśnie polega proces nabierania mocy? Jeśli przyjąć, że

znaczenie ma swoją wagę, że sens ma swój ciężar, to instytucjonalizacja jest przydaniem wagi i ciężaru działaniom, które w przeciwnym wypadku mogłyby nie przetrwać. Instytucjonalizacja to zatem społeczna decyzja, by pozwolić zjawisku żyć, umożliwia jego osadzenie w świecie, pozwala zachować jego ciągłość i trwanie. Dochodzi w ten sposób do wzajemnego wzmocnienia: społeczeństwo przydaje zjawisku znaczenia poprzez jego instytucjonalizację, a wzmocnione zjawisko zaczyna z jeszcze większą siłą oddziaływać na społeczeństwo, staje się punktem odniesienia, azymutem przy dokonywaniu wyborów, kontekstem dla stawianych pytań, wreszcie – wzorem.

My patrzymy na instytucję, ale instytucja patrzy też na nas. A my, poddając się sile jej spojrzenia, dokonujemy wyborów, które bez tej wyzywającej obecności byłyby mniej szlachetne. Ciężar znaczenia i sensu społecznej mądrości zbiorowej trzyma nas w pionie, nie pozwalając na osunięcie się pod naporem prywatnych zawahań. I tak proces narasta. Albo może narastać. Do momentu, kiedy już nie tyle zinstytucjonalizowane zjawisko, lecz po prostu działająca od lat instytucja przestaje odpowiadać na ułożone w niej nadzieje. Dzieje się tak wówczas, gdy pierwotne znaczenie i sens uleciały i pozostał tylko sztafaż – pusty, lecz wciąż pełen ciężaru, teraz nieznosnego.

Jak rozumiem to, że mamy stanąć po stronie instytucji?

Stanąć po stronie instytucji to przedrzeć się do istoty zjawiska, dotrzeć do jego pierwotnej siły, która zaważyła o instytucjonalizacji, zobaczyć, czym jest to żywe sedno,

na tyle wartościowe i wyjątkowe, że domagające się zachowania. Bo instytucja jest jak kokon. Chroni, choć także zasłania. Broni dostępu, choć umożliwia przetrwanie i rozwój. Daje czas, w którym może dokonać się transformacja, przejście z jednego etapu w drugi.

Opowiedzenie się po stronie instytucji wymaga dwóch rzeczy: uświadomienia sobie, że instytucja nie może przestać być instytucją, że jej kokon, jej sztafaż są immanentnie wpisane w jej istotę. Oraz uświadomienia sobie, po co ten kokon i sztafaż powstały. Co miały chronić? I czy robią to nadal?

MAREK KRAJEWSKI

Po co nam insty- tucje kultu- ry?

**DLACZEGO
WARTO
ROZMAWIAĆ
O INSTYTUCJACH
KULTURY?**

Człowiek to specyficzne zwierzę – nie tyle przystosowuje się do świata, co raczej adaptuje do rzeczywistości, którą sam kreuje. Ta rzeczywistość to kultura. Jest nie tylko piękna, wzniosła i dostarcza nam wzruszeń, ale też sprawia, że jesteśmy najpotężniejszym i dominującym nad innymi gatunkiem na Ziemi (często niezwykle zresztą w sobie zadufanym). Potęga ludzi w dużej mierze wynika z umiejętności współpracy – także z tymi, których nie znamy osobiście, których nigdy nie widzieliśmy, czy to z powodu znacznego oddalenia w przestrzeni, czy w czasie.

Ludzkie sieci współpracy, bardzo rozległe, obejmujące cały glob, istnieją dzięki instytucjom – czyli zestalonym sposobom robienia czegoś. Wydają się nam one oczywiste, samonarzucające się, istniejące od zawsze – z tego powodu posiadają zdolność do wywierania na nas wpływu, ograniczania swobody naszego działania. Te instytucje to nie tylko język, religia, prawo, obyczaje

i zwyczaje, systemy normatywne i obyczajowe, ale też instytucje-organizacje, a więc szkoły, szpitale, domy kultury, filharmonie.

Podstawowa rola instytucji, czyli regulacja ludzkich zachowań w taki sposób, by zaufanie, solidarność i kooperacja stały się możliwe, ma oczywiście swoją drugą stronę – cenę, jaką musimy zapłacić za bycie razem. Tą ceną jest przymus, podleganie konwenansom, konieczność spełniania oczekiwań innych ludzi i kompromisy, które zawieramy, by móc działać.

To pierwszy powód, dla którego rozmowa o instytucjach kultury jest tak ważna i istotna. Jej stawką jest przecież określenie, kim chcemy być, jaki kształt ma przyjmować wspólnota, której jesteśmy uczestnikami, co ma być podstawą naszych wzajemnych relacji.

Drugi powód to zmieniający się status oraz nieokreśloność roli, jaką chcą i mogą pełnić instytucje kultury. Najlepszym dowodem na tę niejasność jest plątanina się języka, gdy próbujemy określić, dlaczego instytucje kultury są istotne. Kiedy próbujemy uzasadnić ich istnienie, a ostatnio robimy to nader często, wpadamy albo w patos, albo całkowicie je instrumentalizujemy, albo sięgamy po języki tym instytucjom obce – na przykład język ekonomii czy polityki – w których nie bardzo możemy się pomieścić.

Ta niejasność współczesnej roli instytucji kultury (pomińmy że każda z nich ma swój statut, wyraźnie określający,

do czego została powołana) bierze się stąd, że kultura jest tą sferą życia, w której najsilniej widoczne są symptomy radykalnych zmian społecznych, technologicznych i politycznych, których dziś doświadczamy.

Nie dzieje się tak przypadkowo, bo kultura to niezwykle ambiwalentna część rzeczywistości. Z jednej strony centralna, bo określająca, kim jesteśmy, jak żyjemy i myślimy oraz co zajmuje naszą uwagę, ale z drugiej – dla wielu zbędna, traktowana jak kwiatek do kożucha, piąte koło u wozu, eksces i ekstrawagancja.

Ponieważ kultura wydaje się marginalna, jest jednocześnie najlepszą przestrzenią eksperymentu. Już teraz jest w niej jutro. To w kulturze najwyraźniej widać, co dopiero ma nadejść, to w niej wykuwają się nowe formy indywidualnych i zbiorowych tożsamości.

Dlatego to właśnie w kulturze najczęściej pyta się dziś: po co nam instytucje? Na razie nikt albo prawie nikt nie pyta, czy szkoła jest potrzebna, czy potrzebne jest prawo albo służba zdrowia. A jeśli już o to pyta, to w obrębie świata kultury – jako artysta albo animator. Natomiast prawie wszyscy pytają: po co nam kultura? Po co nam instytucje kultury?

Trzeci i ostatni powód, dla którego rozmawiamy o instytucjach kultury i o rolach, jakie powinny odgrywać, to fakt, że są one również szczególnymi miejscami pracy. Szczególnymi, bo oferującymi osobom w nich zatrudnionym niespójny status.

Praca w kulturze nie jest dochodowa, ale sprzyja samo-realizacji, daje możliwość zajmowania się tym, co się kocha i jest uważana za zajęcie dające poczucie sensu. Jest nie tylko zawodem, ale również powołaniem. Wykonywać tę pracę może prawie każdy, ale nie każdy może wykonywać ją dobrze – potrzebne jest serce, cierpliwość, odnajdywanie się w służeniu innym i przekonanie, że robi się rzeczy istotne. Praca w instytucjach kultury często wiąże się z doświadczeniem bezradności, niemocy, wracania wciąż na początek drogi, ale równie często jest źródłem satysfakcji, radości i spełnienia.

Nie wolno zapominać, że rozmawiając o instytucjach kultury, mówimy nie tylko o abstrakcyjnych organizacjach, narzędziach polityki kulturalnej, ale też o ludziach w nich pracujących. Mam wrażenie, że kiedy myślimy o kulturze, ta perspektywa często nam gdzieś umyka, a jest niezwykle istotna, bo kultura to ludzie – bez nich jest tylko zmurszałym rekwizytem, którego przeznaczenia nikt nie pamięta. Instytucje są dla ludzi, zarówno dla tych, którzy są w nich zatrudnieni, jak i dla tych, którym służą, na rzecz których działają.

Refleksja nad pytaniem „po co nam instytucje kultury?” nie powinna być udziałem wyłącznie decydentów czy kierujących instytucjami kultury. Przeciwnie – na to pytanie powinniśmy próbować odpowiedzieć wszyscy. Tylko w ten sposób, włączając się we współtworzenie instytucji kultury, będziemy mieć poczucie, że nie są to zewnętrzne wobec nas twory, które coś oferują – ale przedłużenie nas samych, uczestniczek i uczestników

określonych zbiorowości. Tylko w ten sposób możemy sprawić, że instytucje staną się na powrót potrzebne ludziom.

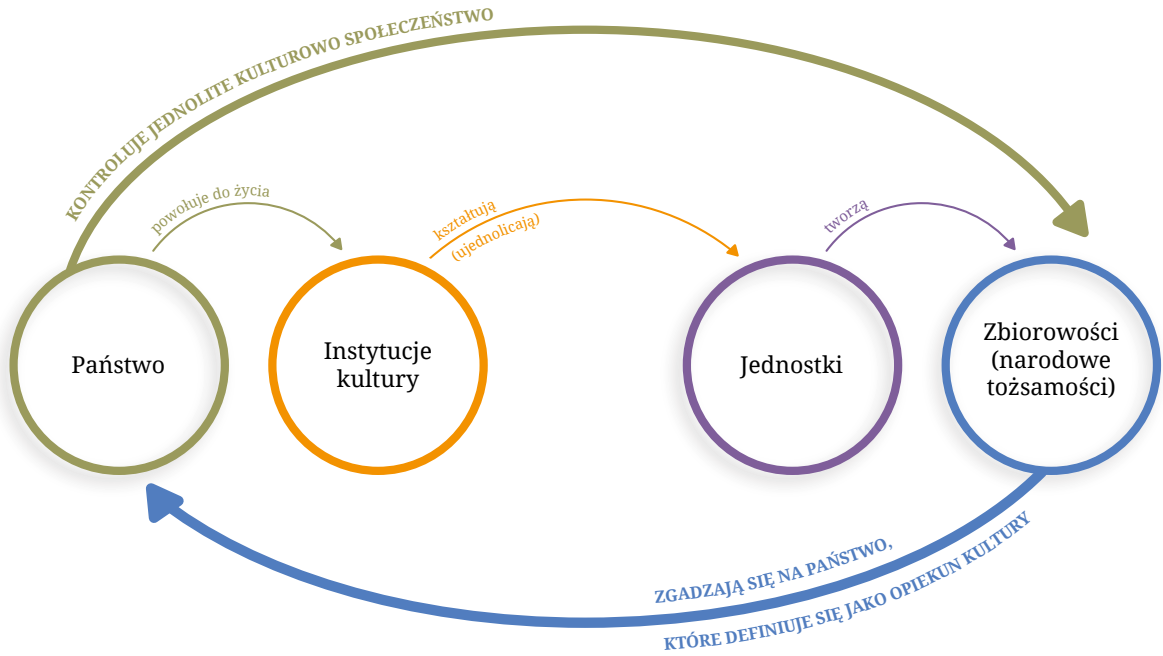
**DLACZEGO
INSTYTUCJE
KULTURY STAŁY
SIĘ ZBĘDNE?**

Instytucje kultury to wytwór procesów modernizacji, który swoje korzenie ma w XVIII wieku, a swoją dojrzałość uzyskał po II wojnie światowej. W tym modelu instytucje kultury powołuje do życia państwo – dodatkowo starając się wytworzyć przekonanie, że kultura ogranicza się tylko do sfer życia, którymi owe instytucje się opiekują. Do ich podstawowych zadań należy nie tylko tworzenie, upowszechnianie oraz chronienie kultury, ale też dążenie do jej homogenizacji i ujednolicania, potrzebnego, by przekształcać jednostki w zbiorowości, a lokalnej różnorodności, charakterystycznej dla zbiorowości tradycyjnych, narzucać wspólne, narodowe systemy wartości, symbole, język i kanony.

Jak trafnie zauważają Ernest Gellner (*Narody i nacjonalizm*) czy Eric Hobsbawm (*Narody i nacjonalizm po 1780 roku. Program, mit, rzeczywistość*), podstawową rolę instytucji kultury na tym etapie była zamiana Mazurów, Ślązaków, mieszkańców Galicji czy Kaszubów – w Polaków.

Instytucje wykonywały więc podwójny ruch – pozbawiały dotychczasowych tożsamości i prowadziły do wykorzenienia, a w puste miejsce wprowadzały nowe, narodowe tożsamości. Ten proces był niezbędny, by wytworzyć zgodę na państwo jako obrońcę tak rozumianej kultury. Państwo definiowało się więc jako opiekun kultury, którą samo wytworzyło oraz pozwalało na łatwiejszą kontrolę obywateli – prościej zarządzać przecież tymi, którzy są jednolici pod względem kulturowym, mówią tym samym językiem, mają podobne upodobania kulinarne i autorytety.

OŚWIECENIOWY MODEL
FUNKCJONOWANIA
INSTYTUCJI KULTURY
(kształtujący się od XVIII wieku do połowy XX wieku)



Ten oświeceniowy model kultury i instytucji kultury zaczął ulegać erozji w latach 60. XX wieku (w Polsce nieco później), choć już wcześniej był bardzo silnie kontestowany przez atakujące instytucje sztuki progresywne ruchy artystyczne. We współczesnej postaci tego modelu nadal mamy do czynienia z systemem publicznych instytucji kultury: z wyodrębnionym instytucjonalnie, finansowanym i utrzymywanym przez państwo i samorządy sektorem kultury. Jego utrzymywanie nadal jest też traktowane jako zobowiązanie podmiotów, które je prowadzą – jednak obowiązek ten ma w dużej mierze charakter rytualny, zaś utrzymywanie instytucji kultury traktowane jest jak koszt, a nie jak forma realizacji istotnych celów społecznych. W ostatnich latach intensywnie szuka się uzasadnień dla tego zobowiązania: wskazując na budowanie kapitału społecznego, potencjalne zyski ekonomiczne, rozwój, a od niedawna także na odbudowywanie i wzmacnianie narodowej tożsamości. Państwo nie do końca wie, po co utrzymuje instytucje kultury, a niepewność ta skutkuje zmieniającymi się rolami i statusem instytucji oraz funkcjonowaniem w poczuciu niepewności i zagrożenia.

Jednocześnie znacznemu rozluźnieniu ulegają relacje pomiędzy instytucjami kultury a odbiorcami i uczestnikami kultury. Instytucja kultury przestaje być im potrzebna w roli pośredniczki w dostępie do kultury i jako miejsce, w którym się z niej korzysta czy też jako podmiot kreujący hierarchie wartości dóbr kultury i jej twórców, a więc określający co należy zobaczyć, przeczytać, obejrzeć.

To właśnie tę nową sytuację nazywam zbędnością instytucji kultury. Nie chodzi o to, że ludzie przestali chodzić do teatrów, kina, że nie odwiedzają bibliotek, nie uczestniczą w koncertach. Rzecz w tym, że instytucje kultury przestały być im niezbędne do uczestniczenia w kulturze. Nie są również potrzebne w roli filtrów, które mocą swojego autorytetu odsiewają wybitne dzieła od kulturowego towaru drugiej kategorii. Stają się zbędne jako podmioty, które wyznaczają zobowiązania do uczestnictwa w określonych formach kultury – można dziś być kulturalnym, posiadać wysoki status i być obdarzonym szacunkiem, nie korzystając zupełnie z oferty instytucji kultury.

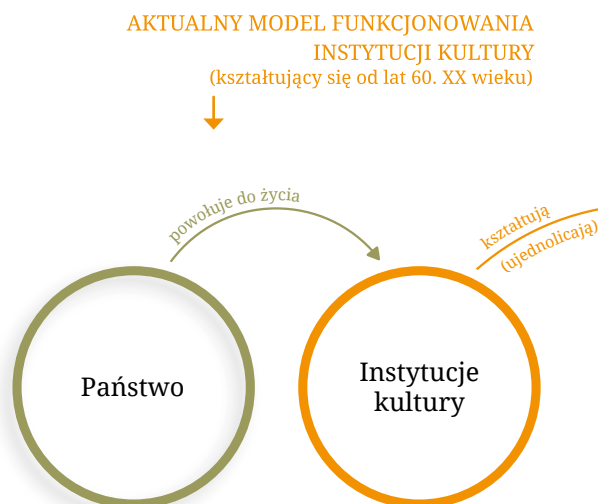
Dlaczego tak się dzieje? Są ku temu cztery główne powody:

Demokratyzacja. Pod wpływem demokratyzacji (wciąż niedokończonej), czyli odzyskiwania przez grupy mniejszościowe prawa do tożsamości, którą chciano wykorzystać przez wprowadzanie homogenicznej kultury – okazało się, że to, co traktowaliśmy jako jednolitą kulturę, jest nie tylko bardzo wewnętrznie zróżnicowane, ale też stanowi pole walki o dominację: jest przestrzenią konfliktu, a nie zgody. Oznacza to z kolei, że instytucje kultury z konieczności stają się stroną w tym konflikcie, a więc z definicji przestają służyć wszystkim.

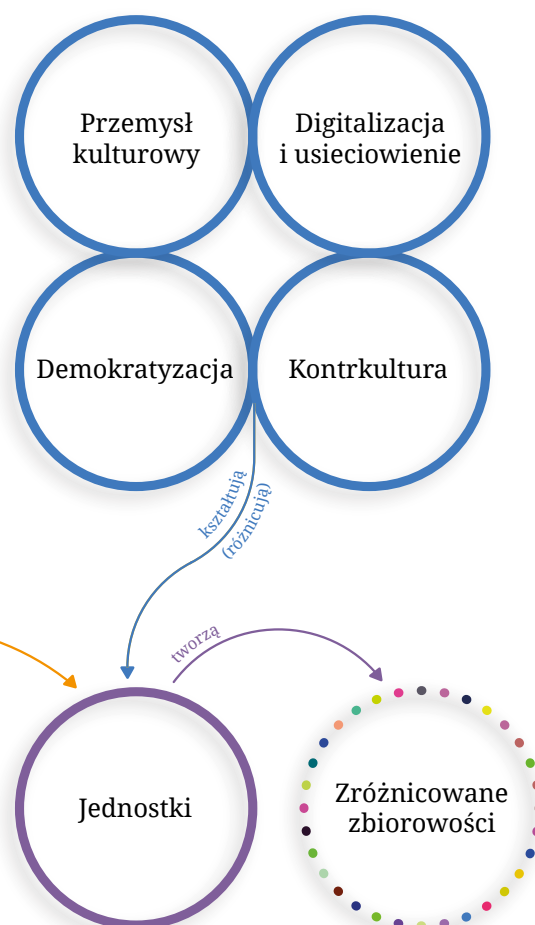
Kontrkultura. Dzięki kulturom alternatywnym, subkulturom, a dziś głównie dzięki rozwiniętej kulturze praktyk sieciowych, odkrywamy, że kultura nie jest tworzona wyłącznie w sektorze kultury, że nie sprowadza się do

tego, co ustawy określają jako „działalność kulturalna”. Co więcej, bardzo wiele form działania nakierowanych jest na kontestowanie kultury tworzonej przez instytucje, a więc na tworzenie własnych jej obiegów, systemów wartościowania, hierarchii. Porządek instytucjonalny definiowany jest jako ograniczający swobodę działania, służący wyłącznie dominującym kategoriom społecznym – a więc jako nie tylko zbędny, ale też i groźny.

Przemysł kulturowy. Zbędność instytucji kultury, zwłaszcza tych o publicznym charakterze, jest wytwarzana przez niezwykle ekspansywny, globalny przemysł kulturowy. Nie tylko przeobraża on kulturę w towar, ale też utwierdza jednostki w przekonaniu, że korzystanie z kultury to konsumpcja jak każda inna, niewymagająca jakiegokolwiek przygotowania, wiedzy, wysiłku. Rodzi też przekonanie, że wszystko jest dostępne, ekwiwalentne i tej samej wartości, a więc nie ma specjalnego znaczenia.



Digitalizacja kultury i jej usieciowienie. Pozbawienie dóbr kultury fizycznego nośnika i dostępność narzędzi jej tworzenia i upowszechniania sprawia, że monopol instytucji kultury na stwarzanie warunków do kreowania kultury, jej upowszechniania i porządkowania – został rozbity w pył.



Ta nowa sytuacja całkowicie przeobraża zbiorowości. Zamiast jednolitych kulturowo zbiorów – nawet w tak monoetnicznym, monoreligijnym i mononarodowościowym społeczeństwie jak polskie – mamy do czynienia z wielością odmiennych jednostek, zantagonizowanych i nieidentyfikujących się ze sobą, które wolą żyć w małych, zamkniętych na innych grupach. Łączy je współzależność, ale też rywalizacja. Dodatkowo, uczestnicząc w wielu wewnętrznie zróżnicowanych i nakładających się na siebie zbiorowościach – należą do nich tylko częścią samych siebie. W socjologii określa się to zjawisko mianem interseksjonalności: osoby należące do tych samych kategorii społecznych – związanych z klasą, miejscem zamieszkania, wiekiem, płcią – są od siebie odmienne, ponieważ każdy z tych zbiorów przecinają też inne podziały. Złożoność życia społecznego jest dziś niezwykle wysoka, ale też my sami jesteśmy złożeni – każda i każdy z nas. Dwie osoby, zajmujące się nauczaniem w szkole, z których jedna to kobieta, druga to mężczyzna, jedna mieszka na wsi, druga w dużym mieście, jedna to osoba młoda, a druga dojrzała – będą się znacznie od siebie różnić. Te kategorie są ze sobą często skonfliktowane, walczą ze sobą o dominację, mają sprzeczne interesy. To niezwykle komplikuje kooperację, często uniemożliwia solidarność, podaje w wątpliwość przekonanie, że instytucje służą wszystkim i rodzi pytanie: komu służą?

Zrekonstruowany tu proces, sprawiający, że instytucje kultury nie są już potrzebne jednostkom, bardzo łatwo błędnie zinterpretować, dowodząc, że emancypacja jest okupiona dominacją rywalizacyjnego indywidualizmu,

demokratyzacja prowadzi do rozpadu więzi społecznych, a egalitaryzacja tworzenia do załamania się hierarchii wartości. Łatwo, wskazując na ten proces, usprawiedliwić szerzenie się ksenofobii, nacjonalizmu, niechęci wobec innych, a także intensywne próby restytuowania jednolitej kultury narodowej.

Jednak kierunek, w którym kultura jest popychana przez państwo, niekoniecznie jest kierunkiem jedynym, bezalternatywnym. Przedstawię model, którego urzeczywistnienie może sprawić, że instytucje kultury staną się potrzebne jednostkom, a jednocześnie nie będą służyć niszczeniu tego, co jest dorobkiem ostatnich dziesięcioleci, a więc kulturowej różnorodności, prawa do samorealizacji, akceptacji dla tego, co inne, wolności. Traktuję prezentację tego modelu, prowizorycznego i być może utopijnego, jak odpowiedź na pytanie: po co nam instytucje kultury?

JAK SPRAWIĆ,
BY INSTYTUCJE
KULTURY
STAŁY SIĘ
POTRZEBNE?

Kontekstem, w którym działają dziś instytucje kultury, są niezwykle zróżnicowane wewnętrznie zbiorowości, złożone z dziesiątek grup, często skonfliktowanych i rywalizujących ze sobą, a także z milionów jednostek, z których każda zanurzona jest w kilku tego rodzaju wspólnotach jednocześnie. Cechą charakterystyczną takich zbiorowości jest brak porozumienia w sferze wartości i oparcie kooperacji na wzajemnych zależnościach gwarantowanych umową – to one stają się podstawą istnienia całości. Trudno jednak wyłącznie na podstawie zależności budować tolerancję, zaufanie, miłość, przyjaźń, a więc niezbędne komponenty każdej społeczności.

Odwrocenie perspektywy

Punktem wyjścia dla proponowanego tu rozwiązania jest dostrzeżenie, że instytucje kultury są częścią tych niezwykle zróżnicowanych zbiorowości, na rzecz których powinny działać. Nie są autonomicznymi organizacjami, realizującymi własne cele, nie są „kosztem”, nie są też abstrakcyjnymi strukturami biurokratycznymi, ale są zawsze – czyjeś. Przynależą do określonej wspólnoty, na rzecz której pracują. Na podobnej zasadzie konieczne jest dostrzeżenie, że również państwo i władze samorządowe nie są autonomicznymi podmiotami czy totalizującą ramą, w jakiej rozgrywa się kultura i życie zbiorowe, ale jednymi z wielu aktorów współtworzących określone zbiorowości, narodowe lub lokalne.

Piszę o tych oczywistościach, bo bardzo zależy mi na tym, by odwrócić perspektywę patrzenia na instytucje kultury, państwo oraz władze samorządowe – i zacząć widzieć w nich twory, które służą zbiorowościom, a nie na odwrót. Zbyt często zapominamy, że zarówno instytucje kultury, jak i państwo i władze samorządowe to struktury, na które zbiorowość oddelegowała realizację określonych ról oraz funkcji. Dużo częściej widzimy tę zależność odwrotnie, a więc jako sytuację, w której państwo powołuje do życia instytucje kultury, by realizować swoje cele, a instytucje traktują zbiorowości, w których działają, jak ludzi, którzy nie spełniają ich oczekiwań, nie uczestniczą, są nieprzygotowani, bierni, wadliwi i niekompletni.

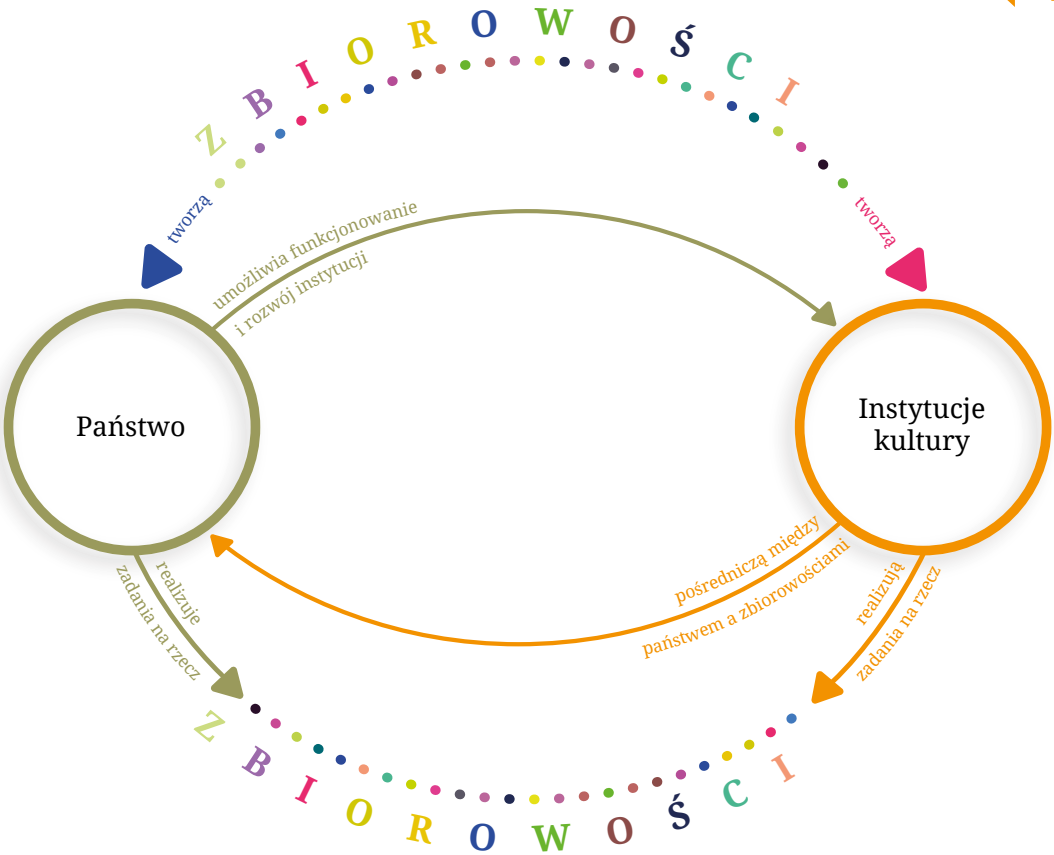
Inna zasadnicza kwestia to konieczność przebudowy relacji pomiędzy państwem i samorządem a instytucjami kultury w taki sposób, by były bardziej symetryczne. Uważam, że państwo powinno stwarzać prawne, finansowe i organizacyjne ramy dla instytucji, ale kształt tych ram powinien być negocjowany z podmiotami, które znajdują się w ich obrębie. Państwo powinno starać się służyć instytucjom, organizować im jak najlepsze warunki funkcjonowania, służyć ich rozwojowi. Instytucje z kolei – dostarczać państwu i samorządom wiedzy, jak działają zbiorowości, których są częścią, jakie są ich potrzeby, potencjały i problemy, z jakimi się borykają. W tym modelu instytucje kultury pełnią rolę mediatorów pomiędzy państwem i władzami samorządowymi a zbiorowościami, których są częścią.

Dlatego też podstawową rolę zarówno państwa i władz samorządowych, jak i instytucji kultury powinno być pośredniczenie i mediowanie – jednak nie tylko pomiędzy zbiorowościami a państwem, ale również pomiędzy jednostkami składającymi się na konkretne społeczności. Widziałbym instytucje kultury przede wszystkim jako platformy, na których ludzie, tworzący określoną zbiorowość, mogą się spotkać, zobaczyć siebie nawzajem, skonfrontować własną różnorodność, określić możliwe pola kooperacji i podejmować wspólnie działania, produktywne w solidarność i zaufanie.

By instytucja kultury mogła spełniać tę funkcję, potrzebne jest jej otwarcie na zbiorowości i przyjęcie przez nią nowej roli: współodpowiedzialnej za kulturę, a więc

w istocie za sposób życia lokalnej społeczności. To wymaga dostrzeżenia w poszczególnych jednostkach osób kompletnych, z których każda ma coś do zaoferowania innym, z których każda jest (przynajmniej potencjalnie) aktywna, sprawcza, zainteresowana tym, co publiczne. Ponieważ jednak często same jednostki nie są świadome, że takie cechy posiadają, potrzebne jest stwarzanie okazji i pretekstów, by je w sobie odkrywały. Potrzebne jest prowokowanie współpracy i wkręcanie w nią.

MOŻLIWY MODEL
FUNKCJONOWANIA
← INSTYTUCJI KULTURY



Zmiana języka

Konieczna jest także zmiana narracji o kulturze, ponieważ brak nam dobrego, efektywnego języka mówienia o niej i komunikowania tego, jak bardzo jest ważna. Kiedy o niej mówimy, uruchamia się szkolny habitus, który każe czynić z kultury coś niezwykle podniosłego, tworzonego przez nadludzi, zanurzonego w porządku, w którym o tym, co wartościowe, decydują akademicy i instytucje publiczne, w którym istnieje wyraźny podział na kulturę wysoką i niską, na tych, którzy są kulturalni i tych, którzy są niekulturalni.

Kiedy indziej z kolei mówimy językiem przeobrażającym kulturę w narzędzie, którego można użyć do całego mnóstwa zadań. Zwłaszcza tych, z którymi państwo i samorządy sobie nie radzą: do budowania kapitału społecznego, promowania idei i towarów, ideologicznej indoktrynacji, wyrównywania szans życiowych, pomnażania produktu krajowego, edukowania. Taki język komunikuje, że kultura może realizować ważne cele społeczne, jednak wprowadza jednocześnie generalny podział na to, co w niej przydatne i nieprzydatne. Podział, który jest jednoznaczny ze wskazaniem, że pewne sposoby życia są godne wspierania, inne zaś nie, że pewne formy istnienia w kulturze są lepsze, inne zaś gorsze.

Ostatnim rodzajem języka, w jakim mówimy o kulturze, jest język wskaźników i liczb, poprzez które działalność w kulturze jest widziana przez urzędników decydujących, co wspierać i czy publiczne pieniądze zostały „wydatko-

wane” właściwie. Tak mierzona istotność uczestników kultury, zdarzeń oraz dzieł sprawia, że niektóre z nich są całkowicie niewidzialne – tylko dlatego, że nie da się ich policzyć i nie podpadają pod żadną z kategorii statystycznej sprawozdawczości, nie są realizowane przez podmioty, które mogłyby się ubiegać o wsparcie ze strony państwa lub samorządu.

O ile chcemy uczynić instytucje kultury bardziej integralnym wymiarem lokalnych zbiorowości, powinniśmy może nieco rzadziej używać pojęcia „kultura”, które jest niezwykle problematyczne i wykluczające, ale sięgać po inne, odnoszące się do elementów składowych kultury. Zamiast o kulturze, łatwiej nam będzie mówić o więziach i relacjach, o przeżyciach i doświadczeniach, o wiedzy i umiejętnościach, o robieniu czegoś razem, o języku, sztuce, wartościach, obyczaju.

Podjęcie nowych ról

Proponowane przeze mnie usytuowanie instytucji kultury w przestrzeni „pomiędzy”, w funkcji pośredniczki, wymaga doprecyzowania. Instytucje kultury mogłyby odgrywać kilka zasadniczych ról (i pewnie część z nich je odgrywa). Co to za role?

Mediatorka.

Ktoś, kto pośredniczy w relacjach pomiędzy jednostkami składającymi się na określoną zbiorowość, umożliwia spotkanie, rozmowę, stwarza preteksty do usłyszenia

się nawzajem, wyraźniejszego określenia co nas dzieli i co nas łączy. Brakuje nam dziś bardzo mechanizmu, który pozwalałby na przyjęcie perspektywy i punktu widzenia innych, zobaczenie, co jest dla nich istotne, czym różni się mój świat od innych rodzajów rzeczywistości. To rola, której istotą jest stwarzanie okazji do konfrontacji z cudzą odmiennością, a co za tym idzie – do przemyslenia, kim jestem ja sam lub ja sama.

Konkretyzatorka.

Instytucje kultury mają ogromną przewagę nad formami społecznienia on-line. Pozwalają doświadczyć drugiej osoby w sposób bezpośredni, wielowymiarowy, jako kogoś konkretnego, osoby i ciała usytuowanego w określonym kontekście. Zadaniem instytucji kultury jest więc przywrócenie bezpośredniego doświadczenia drugiej osoby oraz stworzenie podstaw do ewentualnej współpracy i cieszenia się jej efektami. Wstępem do budowania jakichkolwiek więzi z innym jest zobaczenie w nim kogoś kompletnego, podobnego do mnie. Taki wielowymiarowy kontakt sam w sobie uspołecznia.

Tuba.

Polega na występowaniu instytucji w roli rzeczniczki jednostek i zbiorowości, które pozbawione są możliwości i umiejętności artykułowania swoich potrzeb i sposobów widzenia rzeczywistości. Nie chodzi tu tylko o wykluczonych z różnych powodów, ale też o kategorie społeczne, które traktują same siebie jako samowystarczalne i te, które separują się od reszty ze względu na swój wysoki status. Nieobecność w zbiorowości, o czym często zapomi-

namy, wiąże się tyleż z marginalizacją, co z uprzywilejowaniem.

Niewidzialna ręka.

Nie chodzi tu o niewidzialną rękę rynku, ale o pomocną dłoń, której niewidzialność polega na tym, że wyposaża jednostki w nowe umiejętności i kompetencje, w zdolność sprawstwa i wpływu, ale nie eksponuje swojego udziału w tym procesie, dając jednostkom poczucie mocy i zdolności do działania. Edukuje, ale bez poczucia wyższości, przyjmując raczej pozycję animatora niż wychowawcy.

Przekształcanie epizodów w reguły

Wejście instytucji kultury w te nowe role, przyjęcie przez nie pozycji pośredniczącej, wydaje mi się sensowne, ponieważ przynosi korzyści lokalnym zbiorowościom oraz nadaje sens i znaczenie działaniom instytucji. Jednocześnie wprowadzanie takiego modelu działania instytucji natrafia na parę przeszkód, choćby fakt, że państwo powraca do starego, a więc oświeceniowego i nacjonalistycznego modelu polityki kulturalnej, w której instytucja kultury jest sprowadzana do roli medium upowszechniającego państwową monokulturę.

Problemem jest też to, co stanowi o sile instytucji – są one czymś zestalonym – co z jednej strony umożliwia im pełnienie ról regulacyjnych, koordynowanie życia społecznego, ale też sprawia, że są konserwatywne, niechętne zmianom i zmieniają się niezwykle powoli.

We wprowadzaniu proponowanego tu modelu działania instytucji przeszkadza także, stanowiący normę, rywalizacyjny indywidualizm oraz system premiujący działanie przeciw komuś, a nie – z kimś. Doświadczamy tego na każdym kroku, poczynając od uczynienia sportu najważniejszą sferą rozrywki, przez systemy certyfikacji i kwantyfikację uzdolnień i dokonań, rankingi, na brutalnej walce o widzialność i uwagę ze strony innych kończąc.

Najważniejszą trudnością do pokonania jest jednak to, że, jak zauważa Robert Putnam (*Demokracja w działaniu*), ktoś musi ten proces zmiany rozpocząć. Ten zaś, kto go zainicjuje, poniesie też koszty tej transformacji, jak zresztą każdy, kto się wyłamuje, nie chce grać w grę, w którą grają wszyscy. Bardziej racjonalne, choć tylko krótkoterminowo, wydaje się więc trzymanie się rutyny, utartych szlaków, konformizm. We wprowadzaniu proponowanej zmiany najbardziej odporne mogą być same instytucje, ponieważ to właśnie ich ona dotyczy.

To bardzo poważne przeszkody, niezwykle trudne do pokonania. Czy jesteśmy na straconych pozycjach?

Przeciwnie. Choć tracimy powoli przekonanie, że system będzie zmieniał się sam, pozostaje nam nadzieja, że zmiana instytucji kultury nie zostanie dokonana odgórnie. Warto uważnie obserwować ruch na samym dole: coraz bardziej upewniamy się, że zmianę przynosi konsekwentne działanie na najniższym, lokalnym poziomie, z konkretnymi osobami i zbiorowościami.

Istnieje wiele przykładów udanych przedsięwzięć, w których społeczność, z pośredniczącą pomocą instytucji kultury, zmienia się na lepsze, rozwiązuje swoje problemy, dostrzega wartość samej siebie i zaczyna wierzyć we własną sprawczość i w niezbędność lokalnej instytucji kultury. Lata starań edukatorów i animatorów, by widzieć w kulturze coś więcej niż rozrywkę i dodatek do okolicznościowej akademii, nie poszły na marne.

Trudno też nie dostrzec, że ostatnia dekada to wysyp instytucji kultury nowego typu, hybrydycznych, łączących to, co publiczne, społeczne i prywatne, silnie wpiętych w miejskie i wiejskie organizmy, konkretne, namacalne zbiorowości. Same instytucje kultury stają się świadome nowego położenia, w którym się znalazły i próbują się przeobrazić.

Tym, czego nam trzeba, jest wspieranie pozytywnych inicjatyw, dowartościowywanie ich, dbanie, by nie były incydentami, podtrzymywanie ich i przekształcanie w instytucjonalną regułę. Nie oznacza to, że powinniśmy być po prostu cierpliwi i systematycznie upowszechniać proponowany tu model instytucji jako kulturowej pośredniczki. Konieczne jest podejmowanie prób uogólniania pojedynczych, lokalnych doświadczeń, które zakończyły się sukcesem – w nowe reguły prawne organizujące pracę instytucji i nowe statuty oraz lokalne strategie na nowo definiujące umiejscowienie instytucji kultury w życiu zbiorowym.

Potrzebne jest nam przekształcanie epizodów współpracy w regułę współpracy. Potrzeba nam przekuwania drobnych olśnień i przeblysków podpowiadających, że współdziałanie jest pożyteczne – w wiedzę, jak do tej współpracy doprowadzić i jak ją podtrzymywać. Potrzebne jest nam przeobrażanie pojedynczych doświadczeń lokalnych animatorów i instytucji w dające się upowszechniać modele kooperacji.

Można skwitować to, co napisałem, słowem: utopia. Po części pewnie tak jest. Będę się jednak upierał, że nie ma nic bardziej realistycznego niż utopie. I że choć nie wszystko w naszych rękach, to jednak całkiem sporo.



INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO



Wydawca:

Małopolski Instytut Kultury w Krakowie

30-233 Kraków, ul. 28 Lipca 1943 17C

tel. 12 422 18 84, www.mik.krakow.pl

Redaktorka prowadząca: Elżbieta Kaproń

Redakcja: Jacek Błach

Korekta: Agnieszka Szewczyk

Opracowanie graficzne, skład: Kira Pietrek

Druk: Drukarnia Leyko

ISBN 978-83-61406-66-2

Publikacja nieprzeznaczona do sprzedaży, dostępna

na międzynarodowej licencji Creative Commons:

Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne –

Na tych samych warunkach 4.0 (CC BY-NC-SA 4.0).

Marek Krajewski – socjolog, badacz współczesnej kultury i sztuki, współtwórca projektów Niewidzialne miasto i Archiwum Badań nad Życiem Codziennym oraz ogólnopolskiego programu edukacji kulturowej Bardzo Młoda Kultura. Profesor na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor książek: *Kultury kultury popularnej*, *Są w życiu rzeczy... Szkice z socjologii przedmiotów*, *Incydentologia* oraz słownika popkulturowych zjawisk *POPamiętane*.